
Dominik Morawski*

„Lux ex Oriente” – przełom w stosunkach Watykanu ze Wschodem

Nie byłoby radykalnego zwrotu dokonanego przez Jana Pawła II i jego syntezy obszaru religijnego i społeczno-politycznego, gdyby nie istniała „szkoła myślenia” wytrawnej dyplomacji watykańskiej, „szkoła” ukształtowana w ciągu wieków. Papież, jak mi dobrze wiadomo, doceniał ten czynnik, kiedy jako arcybiskup i kardynał przyjeżdżał do Wiecznego Miasta w latach 60. i 70. W tym okresie spotykałem się nieraz z pracownikami Sekretariatu Stanu, obu sekcji, również tej zajmującej się stosunkami z różnymi państwami. Swoje kompetencje zawdzięczali oni cywilizacji śródziemnomorskiej, studiom w Akademii Kościelnej (czyli dyplomatycznej) oraz uniwersytetach papieskich i, oczywiście, późniejszym doświadczeniom. Jan Paweł II znalazł więc w Kurii Rzymskiej zespół osób dobrze przygotowanych, aczkolwiek zarazem ograniczonych w swych działaniach do aspektu instytucjonalnego, jakim odznaczał się pontyfikat jego poprzedników.

„Tyber stał się szerszy” – brzmiało już w pierwszym okresie nowego pontyfikatu znane powiedzenie, oznaczające osłabienie wpływu rzymskiej, świeckiej rzeczywistości, obecnego w czasie pontyfikatów papieży narodowości włoskiej. Ci natomiast, co odczytali wybór Karola Wojtyły pod kątem doraźnych interesów czy instrumentalnego wyrachowania, szybko przekonali się, że tego Papieża nie można wtlaczać w zachodnie stereotypy – jako działającego przede wszystkim na rzecz suwerenności zniewolonej Polski.

* *Dominik Morawski – wieloletni korespondent akredytowany przy Stolicy Apostolskiej.*

Zasadnicza zmiana, jaka nastąpiła dzięki jego nowej wizji podzielonego świata, oznaczała odmienne podejście i metody w działaniach dyplomacji watykańskiej. Można to sprawdzić na przykładzie „Ostpolitik”. Przestała stanowić to, czym była w latach poprzednich, a co określano jako *modus vivendi* pomiędzy Stolicą Apostolską i poszczególnymi państwami bloku sowieckiego. Formuła czystej dyplomacji, wąsko pojmowanej i zredukowanej do wymiaru instytucjonalnego, była krytykowana między innymi przez kardynała Stefana Wyszyńskiego (na Synodzie Biskupów w 1974 roku, w kontekście ówczesnych nominacji niektórych biskupów na Węgrzech czy w Czechosłowacji). Dzięki nowemu podejściu Jana Pawła II „Ostpolitik” przestała stanowić to, co w życiu publicznym określano jako „Realpolitik”, a stała się misją, w której człowiek – jego godność i podstawowe wartości – znalazł się w centrum troski Papieża i Kościoła powszechnego. Ówczesny zwrot nie przekreślił jednak dokonań poprzednich pontyfikatów – Jana XXIII i Pawła VI. Świadczy o tym fakt, że główny budowniczy „Ostpolitik”, kardynał Agostino Casaroli, mianowany sekretarzem stanu, przystosował się do nowych dyrektyw i linii przewodniej „Papieża z dalekiego kraju”. Od jego spotkania z Michaiłem Gorbaczowem w Moskwie w 1986 roku rozpoczął się przełom w stosunkach ze Wschodem. Nowa strategia dyplomacji watykańskiej polegała na odejściu od traktowania bloku sowieckiego jako tworu homogenicznego na rzecz zróżnicowanej akcji i dowartościowania wkładu poszczególnych społeczeństw i Kościołów. Przestano kłaść nacisk na wymiar czysto instytucjonalny i kontakty wyłącznie dyplomatyczne. W praktyce oznaczało to dążenie do koordynowania negocjacji pomiędzy lokalnymi Kościołami i odnośnymi rządami oraz pomiędzy tymi rządami i Stolicą Apostolską. Doszło tym samym do synchronizacji dwóch poziomów negocjacji podporządkowanej celowi unormowania stosunków wzajemnych. Wizyty wysłanników papieskich miały na celu rozwój poszczególnych wspólnot religijnych i wzrost prestiżu lokalnych Kościołów. Zgodnie z wizją Jana Pawła II w tej wschodniej misji nie chodzi wyłącznie o obronę wolności religijnej jako takiej, ale jako części składowej wolności obywatelskich oraz ich obronę w zakresie pracy, wychowania, kultury, stowarzyszeń i informacji. Tej rewindykacji praw człowieka i obywatela przyświecało od początku dążenie do włączenia niedotkniętego wschodniego płuca do wspólnego układu oddychania z zachodnim płucem Europy. Co do samej istoty totalitarnych reżimów Europy Środkowo-Wschodniej, przypomina mi się trafny zwrot

użyty przez kardynała Casaroliego w 1982 roku, podczas stanu wojennego w Polsce: „Ten reżim, podobnie jak inne w tej strefie, jest wyjąłowany od wewnątrz, jest skazany prędzej czy później na samozagładę”.

Po 14 latach od upadku muru berlińskiego, pomimo niewątpliwych osiągnięć postkomunistycznej transformacji i uregulowania stosunków pomiędzy Kościołem i państwem, *Lux ex Oriente* (że zacytuję słynne powiedzenie Papieża, kiedy w 1989 roku przelatywał w drodze do Korei Południowej nad rozpadającym się Związkiem Radzieckim) – to światło wydaje się zamglone na skutek panującego zamieszania. Zgodnie z wiarygodną wykładnią watykańską mamy do czynienia z relikami totalitarnej przeszłości, nietolerancją i niedojrzałością nowych kadr rządzących, zarówno o rodowodzie komunistycznym, jak i „solidarnościowym”. Stanowi to wielką troskę Papieża i równocześnie dyplomacji watykańskiej. Zaznaczył się bowiem niepokojący spadek udziału społeczeństwa w życiu publicznym w rezultacie szerzącego się indyferentyzmu i braków w edukacji (zwłaszcza nieumiejętności pokojowego, konstruktywnego współżycia obywatelskiego). Papieskiej wizji jedności europejskiej było poświęcone sympozjum we włoskiej Izbie Deputowanych. Wzięli w nim udział przedstawiciele Stolicy Apostolskiej i władz Republiki Włoch; stronę polską reprezentowali arcybiskup Henryk Muszyński i ambasador Hanna Suchocka. W specjalnym orędziu Jan Paweł II nawiązał do tego, o czym mówił już w 1995 roku podczas spotkania w Rimini, zorganizowanego przez dynamiczne katolickie stowarzyszenie *Comunione e Liberazione*. Zacytuję fragment: „Wschód Europy, przez tak długi czas dławiony, stanowił dla chrześcijan niewyczerpane źródło wiary i nadziei. Jest również opatrnościowym wyzwaniem nowej ewangelizacji, a wielu ludzi, czasem nieświadomie, oczekuje, że światło przyjdzie właśnie ze Wschodu”.

Obecnie specyficzny aspekt watykańskiego otwarcia na Wschód i związanych z tym działań dyplomacji odnosi się zwłaszcza do stosunków z Federacją Rosyjską i Patriarchatem prawosławnym. Mamy tu do czynienia z paradoksalnym zjawiskiem: ani Watykan, ani lokalny Kościół nie muszą już zabiegać o wolność religijną, jak to bywało dawniej, a mimo to rozwój ich wzajemnych stosunków jest od wielu już lat blokowany przez Patriarchat (wiąże się z tym weto Aleksego II wobec wizyty Papieża w Rosji). I dlatego właśnie nie mogła dojść do skutku mimo zaproszenia, wystosowanego najpierw przez Michaiła Gorbaczowa, a następnie przez Borysa Jelcyna.

Władimir Putin nie potwierdził wprawdzie tego zaproszenia, choć w czasie wizyty u Papieża w listopadzie ubiegłego roku obiecywał starania o doprowadzenie do porozumienia obydwu Kościołów. Bezskutecznie: z jednej strony bowiem, zależy mu na umocnieniu swego wizerunku w Europie, z drugiej jednak – dla ustabilizowania nowych, wciąż słabych struktur państwowych potrzebuje wsparcia Cerkwi prawosławnej.

Do paradoksalnych zarzutów, z jakimi musi zmagać się dyplomacja watykańska na obszarze „nowej” Rosji, zaliczyć trzeba oskarżenia Kościoła katolickiego o prozelityzm, czyli nawracanie. Niezależnie od braku faktów tego rodzaju (choć mogą zajść przypadki pozorów takich poczynań), już sama dysproporcja liczbowa – około 1 miliona katolików w stosunku do ponad 60 milionów deklarowanych prawosławnych – świadczy o niedorzeczności tych zarzutów. *De facto* mamy do czynienia z kompleksami, wynikającymi z obaw wiążących się z atrakcyjnością katolicyzmu, zwłaszcza dla młodych pokoleń. O psychologicznym podłożu zarzutów wobec katolicyzmu świadczą wynurzenia duchownych prawosławnych: „My mamy piękną, bogatą liturgię, ale brak nam waszej doktryny społecznej i ponadnarodowego zwierzchnictwa”. Dyplomacja nie ma łatwego zadania, zwłaszcza że te zarzuty odnoszą się również do polskości. I dlatego jedyne wyjście, oprócz wielkiej cierpliwości, polega na unikaniu wszelkich gestów i słów, które mogą urazić nadwrażliwość prawosławnych hierarchów. Trzeba ponadto mieć na uwadze ofiary, jakie Cerkiew poniosła w przeszłości na skutek narzuconej dechrystianizacji i państwowego ateizmu. Inną przeszkodę stanowi reaktywowany 13 lat temu ukraiński Kościół grecko-katolicki, czyli tzw. unicki, budzący irytację Patriarchatu rosyjskiego, obejmującego najbardziej liczny odłam prawosławia na Ukrainie (istnieją tutaj trzy niezależne odłamy). Rozstrzygające znaczenie mogą mieć w tym przypadku stabilizacja i wzrost autorytetu władz Ukrainy, które pod znakiem wolności religijnej i obywatelskiej popierają wszystkie trzy odłamy Cerkwi oraz Kościół katolicki obydwu obrządków.

Usilne zabiegi na rzecz poprawy stosunków wzajemnych czyni od niedawna nuncjusz papieski w Moskwie, arcybiskup Antonio Menini. Bardzo przydatny może się okazać jego sukces, odniesiony uprzednio w prawosławnej Bułgarii.

Kilka słów na temat Bliskiego Wschodu. Pomimo napiętej sytuacji w Iraku stosunki religijne w tym rejonie układają się poprawnie. Dzięki polityce otwarcia, prowadzonej przez Jana Pawła II, doszło do zasad-

niczego zwrotu w stosunkach z dwoma religiami monoteistycznymi: judaizmem i islamem. Istnieje wprawdzie fundamentalizm muzułmański, ale jego podłoże ma charakter przede wszystkim polityczny, a nie wyznaniowy. Po zakończeniu zbrojnej fazy konfliktu w Iraku nuncjatura apostolska w Bagdadzie popiera wysiłki zmierzające do pokojowej stabilizacji, w tym także w strefie kierowanej przez polskie wojsko z udziałem kapelanów polowych. Ocenę nowej, powojennej sytuacji zawiera niedawne wystąpienie szefa dyplomacji watykańskiej, kardynała Angelo Sodano: „Prawo międzynarodowe, uczciwy dialog, solidarność między państwami, szlachetna sztuka dyplomacji – oto środki rozwiązywania sporów, jak np. w Iraku, godne człowieka i narodów. Mówię to z myślą o tych, którzy wciąż jeszcze pokładają ufność w broni jądrowej, oraz o zbyt licznych konfliktach, które nadal lękają naszych braci w człowieczeństwie”.

Skonkludujmy. Kościół, jak dowiódł obecny pontyfikat, nie lęka się odmienności etnicznej i wyznaniowej. Zgodnie z wezwaniami Jana Pawła II powinien nawet sięgać do tej odmienności w celu „inkulturacji przesłania ewangelicznego”. A pluralizm kulturowy należy uznać za bogactwo i wyzwanie dla chrześcijańskiego humanizmu. Wynika to nie tylko z treści np. encykliki „Fides et ratio” („Wiara i rozum”), ale także z wystąpień papieskich na sesjach Papieskiej Rady Kultury (utworzonej w 1982 roku przez Ojca Świętego). Już w 1991 roku, podczas pierwszej pielgrzymki do niepodległej Polski, Papież nawoływał do „odejścia od egoizmu, do wzajemnego zaufania i szacunku wobec tych, którzy różnią się narodowością, religią lub poglądami”.

Może się komuś wydawać, że jest to tylko pośrednio związane z działalnością dyplomatyczną. Tak jednak nie jest. Potwierdza to sam temat naszej konferencji, dotyczący wizji międzynarodowego ładu. Jeśli wolno mi użyć dyplomatycznego zwrotu, żyjemy w czasach impasu egzystencjalnego. Świadczy o tym rozdźwięk pomiędzy postępem ekonomii i technologii a poziomem życia w wielu miejscach na świecie oraz braki w wychowaniu na rzecz pokoju i sztuki współżycia (*arte di convivere*), jak określają ten wymiar kulturowy rzymscy prawnicy o inspiracji chrześcijańskiej. Sztuka ta polega przede wszystkim na umiejętności różnienia się, co powinno oznaczać również wzajemne uzupełnianie się – jeśli, oczywiście, ta odmienność respektuje godność człowieka i podstawowe wartości. Oto istotny walor lekcji papieskiej: właśnie wymiar kulturowy, edukacyjny i obyczajowy, a nie jedynie polityczny i gospodarczy, staje się coraz bardziej widoczny i

potrzebny nie tylko w procesie integracji europejskiej, ale i w skali całego świata.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć znamiennej opinię kardynała Achille'a Silvestriniego, byłego szefa dyplomacji watykańskiej i byłego przeniczącego Kongregacji dla Kościołów Wschodnich: „Jan Paweł II zmierza do celu o charakterze metapolitycznym. Daje wskazania etyczne zarówno dla poszczególnych społeczeństw, jak i dla odnośnych rządów. Zanim dojdzie do przemiany istniejących struktur politycznych, należy zmienić mentalność ludzi. Prawdziwy przeciwnik, według Papieża, mieści się w nas samych”.